

## Przemysław Mrówka: Jak śmiać się w jidysz?

Z czego wynikała zawrotna popularność szmoncesu? By odpowiedzieć na to pytanie, trzeba po pierwsze zdać sobie sprawę z roli kabaretu. Ma on, po pierwsze i najważniejsze, ukazywać naszą rzeczywistość. Przerysowaną i w krzywym zwierciadle, ale w ten paradoksalny sposób właśnie wiernie i wyraźnie – pisze Przemysław Mrówka w „Teologii Politycznej Co Tydzień” nr 107: „Podwójne oblicze Warszawy”

24 stycznia 1967, kawiarnia Nowy Świat w Warszawie. Na scenę skierowany jest reflektor, w którego świetle staje Edward Dziewoński. Po krótkiej prezentacji ujmuje słuchawkę telefonu i ze swym niepodrabialnym „L” zaczyna mówić „Halo? Poproszy panią zamiejscową, Lubartów 33...” Tego wieczora wykonaniem skeczy „Sęk”, napisanym przez Konrada Toma, kabaret Dudek zarówno przechodzi do nieśmiertelności, jak i wskrzesza zapomniany niemal gatunek humoru: szmonces.

Szmonces tak bardzo kojarzy się z przedwojennym polskim kabaretem, że wydaje się, że jest naszym rodzimym wynalazkiem. W istocie jest pochodną dziecka Fritza Grünbauma, który podczas Wielkiej Wojny na scenach Wiednia wykonywał skecze swego pomysłu, w których opowiadał o perypetiach miejscowego Żyda. Na widowni, ale i za kulisami, przesiadywał wtedy Józef Urstein, polski aktor i komik, uczący się tego specyficznego rodzaju humoru, by po wojnie przenieść go na polskie sceny.

*U swej podstawy język  
szmoncesu był  
skondensowanym  
odzwierciedleniem języka  
miejskiej ulicy, amalgamatem  
polszczyzny i jidysz gęsto  
przetykanym rusycyzmami i  
germanizmami*

Choć sam wynalazek  
nie jest więc polski,  
w II Rzeczypospolitej  
„chwycił” niemal od  
razu, szybko  
przerastając swego  
twórcę. Rozmowy  
telefoniczne (a  
właściwie monologi,  
bowiem wykonawca  
nigdy nie  
przekazywał kwestii

swej rozmówczyni) granego przez Ursteina Pikusia ze swą narzeczoną, Micią Titipulką, rychło stały się jednym z najjaśniejszych punktów polskiej sceny kabaretowej, za nim zaś poszły inne, z legendarnym Qui pro Quo włącznie. Na początku teksty szmoncesów pisali głównie Urstein i Andrzej Włast (w wypadku drugiego były to nie monologi, lecz piosenki kabaretowe), do których dołączył również Kazimierz Krukowski z wykreowaną przez siebie postacią Lopka. Z czasem jednak do twórców szmoncesów dołączyli również pisarze tacy, jak Julian Tuwim, Antoni Słonimski czy Marian Hemar, szlifujący formę szmoncesu do znanej dzisiaj.

Z czego wynikała zawrotna popularność szmoncesu? By odpowiedzieć na to pytanie, trzeba po pierwsze zdać sobie sprawę z roli kabaretu. Ma on, po pierwsze i najważniejsze, ukazywać naszą rzeczywistość. Przerysowaną i w krzywym zwierciadle, ale w ten paradoksalny sposób właśnie wiernie i wyraźnie. Jego postacie, dialogi i problemy muszą być takie, by widz potrafił się z nimi utożsamić, by je rozumiał wraz z pełnym bogactwem odniesień i nawiązań, by czuł więź z postacią na

*U swej podstawy język  
szmoncesu był  
skondensowanym  
odzwierciedleniem języka  
miejskiej ulicy, amalgamatem  
polszczyzny i jidysz gęsto  
przetykanym rusycyzmami i  
germanizmami*

scenie i tym, co ona przedstawia. A szmonces właśnie taki był. Wykreował on postacie przegranych marzycieli, przedsiębiorczych cwaniaków, bankrutów ale i błyskawicznie bogacących się przedsiębiorców,

zasymilowanych (lub wręcz przeciwnie) Żydów, a także stanowiących ich odpowiednie przeciwieństwa gojów. Przedstawiane sceny były satyrą na życie które te postacie wiodły, mógł to być więc zarówno światowy kryzys gospodarczy, jak i rozmowa z nierozgarniętą narzeczoną albo pukające do drzwi widmo bankructwa firmy. Cechy te jednak nic by nie dały, gdyby nie wiarygodny język. Dzisiaj kojarzy się on głównie ze swą zwulgaryzowaną wersją opartą na „żydłaczeniu”, jednak u swej podstawy język szmoncesu był skondensowanym odzwierciedleniem języka miejskiej ulicy, amalgamatem polszczyzny i jidysz gęsto przetykanym rusycyzmami i germanizmami. Dopiero w swej późnej wersji, gdy popyt na szmonces zaczął dalece przekraczać podaż, pojawiła się jego zbarbaryzowana odmiana tworzona przez coraz mniejszego formatu artystów, którzy skoncentrowali się na jego czysto żydowskim aspekcie, nierzadko dając swym skeczom i piosenkom antysemityczne zabarwienie.

*Dopiero w swej późnej wersji,  
gdy popyt na szmonces zaczął  
dalece przekraczać podaż,  
pojawiła się jego  
zbarbaryzowana odmiana  
tworzona przez coraz  
mniejszego formatu artystów*

Szmonces faktycznie stał postaciami Żydów. Powód ku temu był dwojaki: z jednej strony pozwalał dzięki oddawaniu charakterystycznych elementów żydowskiej kultury i

podejścia do świata uzyskiwać charakterystyczne, łatwo zapadające w pamięć postacie. Z drugiej, co było jednocześnie skutkiem i przyczyną, tworzyła go polska inteligencja nierzadko właśnie żydowskie korzenie mająca, dobierała więc elementy tworzonych postaci z własnego doświadczenia lub obserwacji. Jest jednak i trzeci, już wzmiankowany element, czyli dążenie do oddawania otaczającej widzów i twórców rzeczywistości, której Żydzi z racji swego wysokiego odsetka w społeczeństwie II Rzeczypospolitej byli integralnym elementem. Jest też ciekawe *ad vocem* do kwestii relacji między żydowskim i nieżydowskim elementem przedwojennego społeczeństwa: jeden z fundamentów polskiego humoru, niezwykle popularny we wszystkich miastach czy grupach społecznych, mający nawet swe rysowane odpowiedniki w prasie, był ewidentnie o żydowskiej proweniencji.

Wzmiankowany antysemityczny rodzaj szmoncesu, bazujący na granii stereotypami Żyda i goja oraz żydłaczeniu nigdy nie przebił się do głównego nurtu sceny kabaretowej, pozostał domeną scen o gorszej reputacji. Trudno jest ocenić jego popularność tym bardziej, że nie sposób oddzielić na ile bazowała ona na aspekcie antysemitycznym, a na ile potrzebie poszukiwania rozrywki w przystępnej cenie w każdej

*Udane wskrzeszenie gatunku  
przez kabaret Dudek jest tylko  
tym właśnie: wskrzeszeniem.  
Nie tworzono już nowych  
skeczy ani piosenek, byłoby to  
bowiem po prostu sztuczne.*

grupie majątkowej. Z pewnością jednak nigdy nie stał się nurtem wiodącym, gdzie prym wiódł szmonces w swej pierwotnej formie. Kres położyła mu dopiero wojna i okres, który nastąpił

bezpośrednio po niej, gdy nie tylko nie było już komu tworzyć nowych szmoncesów, ale i zmienił się język ulicy, jej problemy i postacie, które na niej spotykano. Udane wskrzeszenie gatunku przez kabaret Dudek jest tylko tym właśnie: wskrzeszeniem. Nie tworzono już nowych skeczy ani piosenek, byłoby to bowiem po prostu sztuczne. Szmonces, wciąż jeszcze popularny, pozostał więc wyrazem tęsknoty zarówno za Przedwojniem, jak i humorem inteligentnym, bazującym nie tylko na trafnej obserwacji rzeczywistości i umiejętnej krytyce tejże, ale i słownej wirtuozerii i zabawie niuansami kulturowymi czy historycznymi.

*Przemysław Mrówka*

*fot. YouTube*